

Wieczornica.

Dzień był zadeszczony i posępny. Co chwila ktoś wychodził z jakiejś chałupy i długo a frasobliwie poglądał w omglony świat, czy się gdzie nie przejaśnia - ale kromie burych chmur, płynących tak nisko, że dąły się o drzewa, widać nie było: deszcz mżył bezustannie, tyle, że jakoś zaraz z południa przeszedł w ulewę, jakoby kto upusty niebieskie otworzył, że ino dudniło po dachach. Łudzie się kwasili po chałupach. Jaki taki laźł po tym błocie i deszczu do sąsiadów na wyrzekanie, że to czas taki - co i psa na dwór wygonić trudno, a tu niejedną ściółkę miał jeszcze w lesie, kto inny znów drew nie zwiózł, a inszy nie dociął w polu kapusty.

U Boryny było już sporo ludzi.

Ogień buzował się na kominie i rozświeciał ogromną izbę, aż lśniły się szkła od obrazów i kołysały się te światły, czynione z kolorowych opłatków i na nitkach wiszące u czarnych, okopconych belek: na środku izby leżała kupa czerwonej kapusty, w półkole, szeroko zatoczone, twarzami do ognia siedziały rzędem dziewczyny i kilka kobiet starszych - obierały z liści kapustę a główki rzucały na rozestlaną pod oknem płachtę.

Gwar się też w miarę podnosił, bo przybywało jeszcze kobiet i parobków, którzy wraz z Kubą parobkiem znosili kapustę ze stodoły, ale częściej kurzyli papierosy i prześmiewali się społecznie.

Józka, choć to i skrzat był jeszcze, a rej wodziła i w robocie i w śmiechach, bo starego nie było, a Hanka, jak to zwyczajnie, kiej ta ćma łaziła albo mruk.

- Czerwono w izbie, kiej od makowych kwiatów - zawołał jej mąż Antek, bo był wtoczył do sieni beczki, a teraz ustawiał przed kominem, z boku nieco, szatkownice.

- Ba, zestroiły się, kiej na wesele - odezwała się któraś starsza.

- Cieszą się dziewczyny, bo już przywędrował ze świata Mateusz, zaraz się tu zaczął muzyki, a tańce - ciągnęła stara.

- Całe lato go nie było.

- Jakże, dwór stawiał na Woli.

- Majster juha, bańki nosem puszcza - rzekł któryś z parobków. - Tak sobie ureczali, gdy wtem dziewczyny buchnęły śmiechem i aż się pokładały.

Śmieli się z Kuby, któregoś niósł w płachcie kapustę i pochnięty przez kogoś, przewrócił się na środku jak długi, aż się kapusta rozleciała po izbie, a on wstawał z trudem i co się zerwał na czworaki, to padał znowu, bo go popychali. Józka go broniła i pomogła wstać, ale też pomstował, pomstował....

I zwolna rozmowa przeszła na co innego.

Wszyscy mówili z cicha, a gwar się uczynił, jakoby w ulu - przed wyrojem, a śmiechy szły, a przekpiwania i ucięcia taka, że ino oczy się iskrzyły i gęby śmiały, a robota szła chybcikiem, ino trzaskały noże o głęby, a główki jako te kule raz wraz padały na płachtę i stoczyły się w coraz większą kupę. Antek zaś szatkował nad wielkim cebrzem przy kominie: pot gęsto pokrył mu czoło, tego robił, ale śmiał się ciąglem i pokpiwał.

Te przekpiwania przerwał Boryna, wchodząc do izby. Zaraz też Witek i Kuba przynieśli długą ławę przed komin, Józka starła ją czystym płótnem i zaczęli ustawiać miski i łyżki do jedzenia.

Obsiedli przy ceregielach różnych, jak to obyczaj, każde, ławę i zwolna jedli, a raz wraz pogadywali. Z misek dymiła para, że przesłoniła wszystkich jak chmurą, z której tylko skrzybot łyżek, mlaskanie i to słowo słychać było. Jadło zwarzyli wybrane, aż się zdziwił niejeden, bo i ziemniaki z rosołem były i mięso,

gotowane z prażoną jęczmienną kaszą i kapusta z grochem - rze-
telnie ugościli, po gospodarsku, a co tego Boryna ciągiem zapraszał
a przymuszał, a Józia ze swej strony i Hanka pilnowały, by zasię co-
lać i dołożyć....

Witek dorzucał suchych karpów na ogień, że ino trzaskał weso-
ło, a Kuba przez ten czas, co jedli, znosił kapustę i zsypywał na ku-
pę. Rychło skończyli i podnieśli się z "Bóg zapłać" gospodarstwu.

- Niech wam pójdzie na zdrowie!

Rumor się uczynił: kto wychodził przewietrzyć się i kości
przeciagnąć, kto rad spojrzeć w niebo, czy się nie przejaśnia.

A Kuba siadł na progu z miską na kolanach i jadł, aż mu się
uszy trzęsły, nie zważając na Łapę, którego przypominał mu się róż-
nie, a widząc, że nic nie wskóra, wysunął się na ganek do psów, co
z ludźmi ciągnęły i gryzły się o kości.

Przepióreczka.

"Przepióreczko! Już po żniwie,
A ty śpiewasz jeszcze,
Gdy ostatni kłos na niwie
Zmłotły zimne deszcze,
Poszły stogi - poszły brogi:
Przepióreczko, czas do drogi!
Kędy oczy nas powiodą,
Za słoneczkiem, za pogodą!
Chłód wygania nas,
Czas do drogi, czas!

"Niech nas wichry, gdzie chcą niosą,
Ja w polu przesiedzę,
Zachowałam moje proso -
Cichutko pod mieczę.
Ja ptaszyna gospodarna,
Mam ja sporą garstkę ziarna,
Wydziobałam w brózdzie rowek,
Zachowałam na przednówek.
Mnie pozostać tu,
Śpiewać póki tchu!"

I zostałaś przepióreczko,
Choć twe piórka drżały
I na biedne twe gniazdeczko
Pada śnieżek biały.
Wiatr postrącał liście z drzewa,
A twój słodki głos przebrzmiewa:
Choć czasami głód dobodzie,
Śpiewasz w chłodzie, śpiewasz w głodzie:
I piosenka twa
Mimo biedy trwa!

A gdy wiosną prysną lody,
Kiedy śnieg spływa,
Tobie cudną pieśń na gody
Wyśpiewać ptaszyno!
Gdy od słońca i od rosy
Zapłowieją w polu kłosa,
Ta, co zimą trzyma strażę,
Niech zawoła na żniwiarze:
"Czas sierpy w dłonie wziąć,
Pójdźcie snopy żąć!"

